

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO“

Rok 1.

Łódź, 23 Listopada 1924 r.

Nr 14.

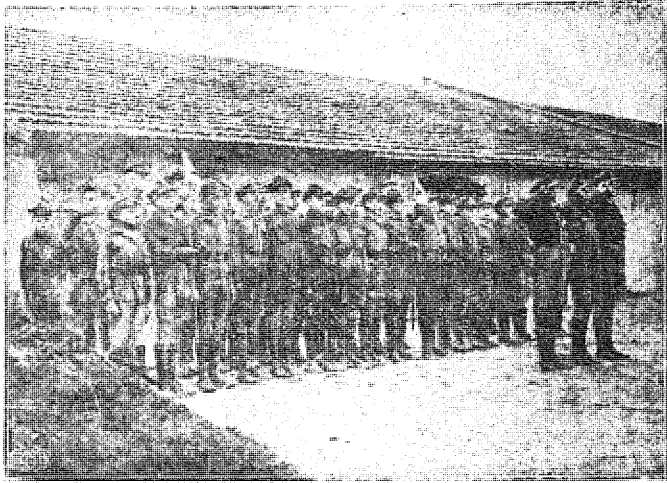
## Laureat nagrody Nobla.



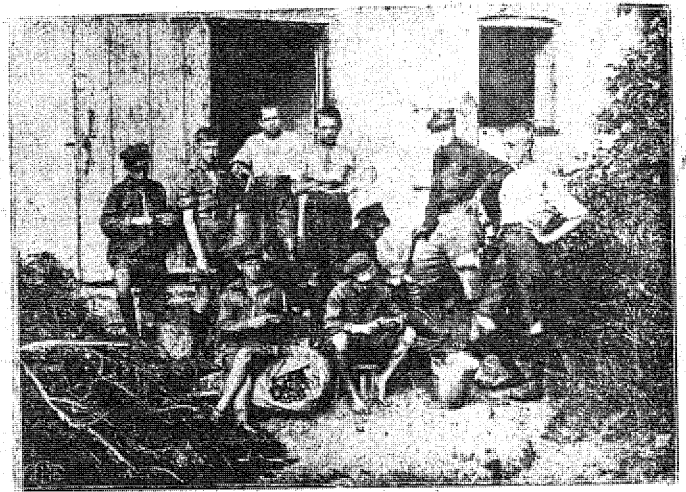
**WŁADYSŁAW REYMONT.**

Autor „Chłopów“ i „Ziemi Obiecanej“, trzeci z kolei Polak, który otrzymał nagrodę wielkiego fundatora.

# Kolonja harcerska Wydziału Opieki Społecznej w Zapolicach.



Raport.



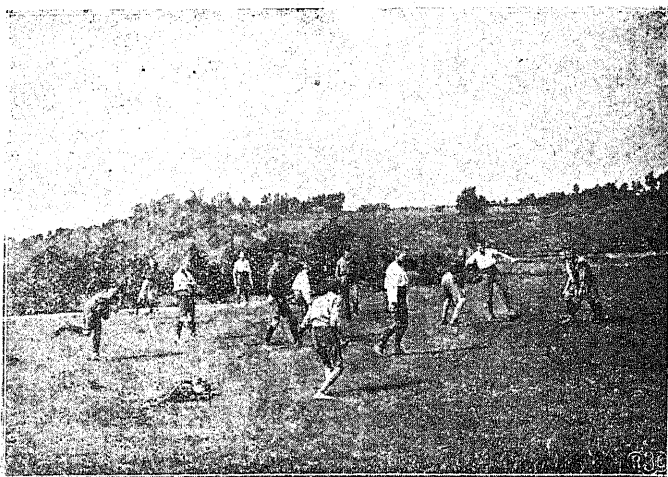
Praca w kuchni.



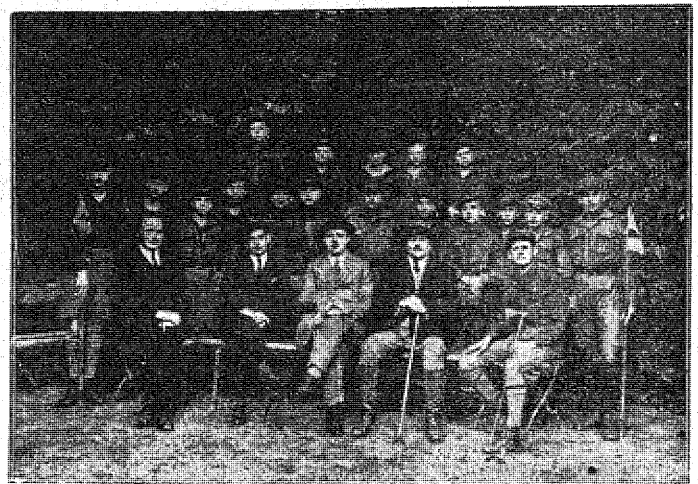
Obiad.



Kapiel.



Gra w piłkę.



Uczestnicy kolonji wraz z kierownictwem i właścicielem dóbr Zapolice.

## 25-CIOLECIE PRACY KAPŁANA-PATRJOITY.

Lata przewrotu rewolucyjnego w Rosji smutnymi zapisały się zgłoskami na kartach emigracji Polskiej w kraju gwałtu, rabunku i mordy.

Piekłem dantejskim stały się dla ludzi stojących na straży wielkich ideałów religijnych i narodowych.

Do męczenników za świętą sprawę Wia-ry i Ojczyzny, należy zaliczyć dwukrotnego więźnia podziemi twierdzy Saratowskiej ks. kan. Klimaszewskiego.

Dzisiejszy Jubilat urodził się na Podla-siu 1875 roku. Po ukończeniu Akademii Du-chownej w Petersburgu ze stopniem Magi-stra Teologii, 1900 r. zostaje powołany na profesora i spowiednika Seminarjum Ducho-wnego w Saratowie, jednocześnie pozostaje Sędzią Suroгатem w Konsystorzu. Dnia 1 maja 1901 r. zostaje mianowany Kan. Kapi-tuły Tyraspolskiej (Saratowskiej). Djecezja Tyraspolska—niemiecka, przez Polaków zamieszkała jedynie w miastach, obsługi-wana przeważnie przez księży niemieckich, nie znających języka polskiego. I tu młody podówczas kapłan, mimo przykrych stosun-ków lokalnych, uważał za swój obowiązek pozostania na opuszczonej placówce, by pełnić święte posłannictwo misji, wśród Pola-ków znajdujących się na obczyźnie. W 1906 r. zostaje mianowany dziekanem i probosz-czem katedry w Saratowie. Lecz już w 1907 r. wybrano Go do Kolegium w Peters-burgu, jako przedstawiciela Djecezji Sara-towskiej. W 1918 r. zostaje powołany przez księdza biskupa Kesslera do Saratowa, o-trzymuje jednocześnie nominację na wikar-jusza generalnego, a wkrótce po wyjeździe ks. biskupa do Berlina, pozostaje jedynym zwierzchnikiem djecezji i od tej chwili roz-poczyna się splot ciernistej drogi, jaką prze-żywa ks. Jubilat. W tym czasie zostaje a-resztowany przez bolszewików i osadzony w więzieniu, jako zakładnik, lecz po tygo-dniu odzyskuje wolność. W styczniu 1920 r. zostaje aresztowany ponownie. By upo-zorować swój karygodny czyn, bolszewicy podrzucają bomby do kościoła i plebanji, — sporządzają protokół i zmuszają ks. Klima-szewskiego, jako rzekomego sprawcę zama-chu i kontr-rewolucji do podpisania, w prze-ciwnym razie grożą rozstrzelaniem. Wobec stanowczego oporu ks. Jubilata osadzają Go w więzieniu w najgorszych warunkach, ra-zem z bandytami w ciemnym lochu podzie-mi twierdzy Saratowskiej.

I tu można sobie wyobrazić pasmo cier-pień kapłana, osadzonego w ciemnej celi więzienia, bez szyb, nieopalanej, (gdzie mróz niekiedy dochodził do 30 stopni), gdzie nie było na czem głowy wesprzeć, gdyż oprócz brudnego tapczana, rojącego się od robactwa, nie było nawet prostej ławy, by można wyprostować zboliałe kości. Głód szarpał wnętrzności, mróz oddech ta-mował, świst wiatru przewiewający kury-tarz, łączył się z przekleństwem więźniów konających. Dodać do tego trzeba brak higieny, niemożliwość zmiany bielizny, bez

nadziejność odzyskania wolności, wreszcie powolne oczekiwanie wyroku śmierci, — a będziemy mieli obraz przeżyć i katuszy więźnia-patrjoty. W kwietniu na rozkaz Moskwy zostaje oswobodzony, pozostając jednak pod nadzorem CZK. Lecz niedługo miał się cieszyć ks. Jubilat wolnością, bo oto z powodu wojny z Polską postanowiono Go po raz trzeci aresztować, lecz tym ra-zem opuszcza Saratów, udaje się o 170 ki-lometrów kofimi, w przebraniu, do maleń-

kiej kolonii niemieckiej (katolickiej), gdzie przez cały rok ukrywa się, w końcu zaś 1921 r. przekracza granicę, dostaje się do Polski. Po przejściu choroby i wyczerpaniu — odzyskuje nadwyreżone zdrowie i w 1922 r. przenosi się do miasta Łodzi i tu otrzymuje stanowisko prefekta szkół śred-nich.

Oto ćwierć-wieczce pracy Pasterza-Oby-wateła.



Ks. Kanonik Klimaszewski.

### KOLONJA HARCERSKA WYDZIAŁU OPIEKI SPOŁECZNEJ W ZAPOLICACH.

Dzięki ofiarności właściciela dobr Zapolic p. Myszkowskiego, Wydział Opieki Spo-łecznej uzyskał możliwość urzędzenia w roku bieżącym w Zapolicach, pod Zduńska Wola, kolonii letniej dla harcerzy — wychowań-ców I Miejskiej Bursy dla chłopców.

Na kolonii przebywało w ciągu 6 tygo-dni 24 wychowańców, będących pod dozo-rem i opieką starszego harcerza Głazew-skiego. Uczestnicy kolonii rozbici byli na trzy grupy zawne zastępami; na czele każ-dego zastępu stał zastępowy, obowiązkiem którego było pilnowanie porządku, kierownictwo przy grach i zabawach i dozór przy kąpielach.

Kolonja w Zapolicach dała dodatnie wy-niki pod względami wychowawczym i zdro-wotnym, wyrażające się w poznaniu ziemi ojczystej i zbliżeniu do przyrody. Najlep-szym dowodem znajdowania się kolonii w

Zapolicach w dobrych warunkach zdrowo-tnych jest fakt, że na kolonii nie było ani jednego wypadku zachorowania jej ucze-stników.

W połowie sierpnia kolonję wizytowali ławnik Wydziału Opieki Społecznej i za-stępca naczelnika Wydziału; po szczegóło-wym zapoznaniu się z życiem jej, skónsta-towali, że była prowadzona bardzo dobrze.

Należy z uznaniem podkreślić ofiarność właściciela Zapolic p. Myszkowskiego i ży-czyć sobie, by obywatelski ten czyn zna-lazł naśladowców w osobach innych wła-ścicieli dobr Województwa Łódzkiego, któ-rzyby zechcieli przyjść z pomocą Magi-stratowi w sprawie udzielania budynków na rozmieszczenie kolonii letnich dla sierot-wychowańców Miejskich Zakładów Opiekuń-czych.



„HENRYK IV” I „DON JUAN TENORIO” W WARSZAWIE.—O „LEGJONIE”—WYSPIAŃSKIEGO. — SHAW O SWOJEJ SZTUCE. — OPERA BERLINSKA BANKRUTUJE. MAŁY BOHATERAMI KOMEDJI.

Dwa wielkie teatry warszawskie rywalizują z sobą pięknie i owocnie na polu realizowania najpotężniejszych dzieł światowej twórczości dramatycznej. „Henryk IV” — Szekspira w Teatrze Polskim i „Don Juan” — Zorilli w Teatrze Narodowym — to dwa ewenementy artystyczne, wywołujące poruszenie w sferach teatralnych stolicy, budzące podziw, zaciekawienie i ścieranie się sądów krytyki i publiczności.

„Henryk IV” wyreżyserowany został przez R. Ordyńskiego w sposób umiarkowanie realistyczny, co pozwoliło na wydobycie z szekspirowskiego dzieła wartości ogólnych, wybiegających poza granice mar twego dla nas historycyzmu. W tych bowiem właśnie historycznych tragediach Szekspira, jak słusznie powiada jeden z krytyków warszawskich, interesującym dla nas pozostaje tylko „ich odrębny, pełen czaru styl starych malowideł, na których kilkoma barwami znaczą się w przeróżnych kombinacjach artystycznych wi-

dzienie epoki”. Ucieleśnienie sceniczne tego „Widzenia epoki” jest niełatwym zadaniem reżysera, który walczyć musi z balastem szeregów historycznego realizmu, przytłaczającym to, co w utworze jest ważne, nieprzemijające i dla nie-Anglika również bliskie. Doskonała gra Leszczyńskiego (książe Walijski), Zelwerowicza (Falstaff) i Kosińskiego (Król) sprawiła, że stylowość „Henryka IV” podkreślona została i wypuklona wyraziście.

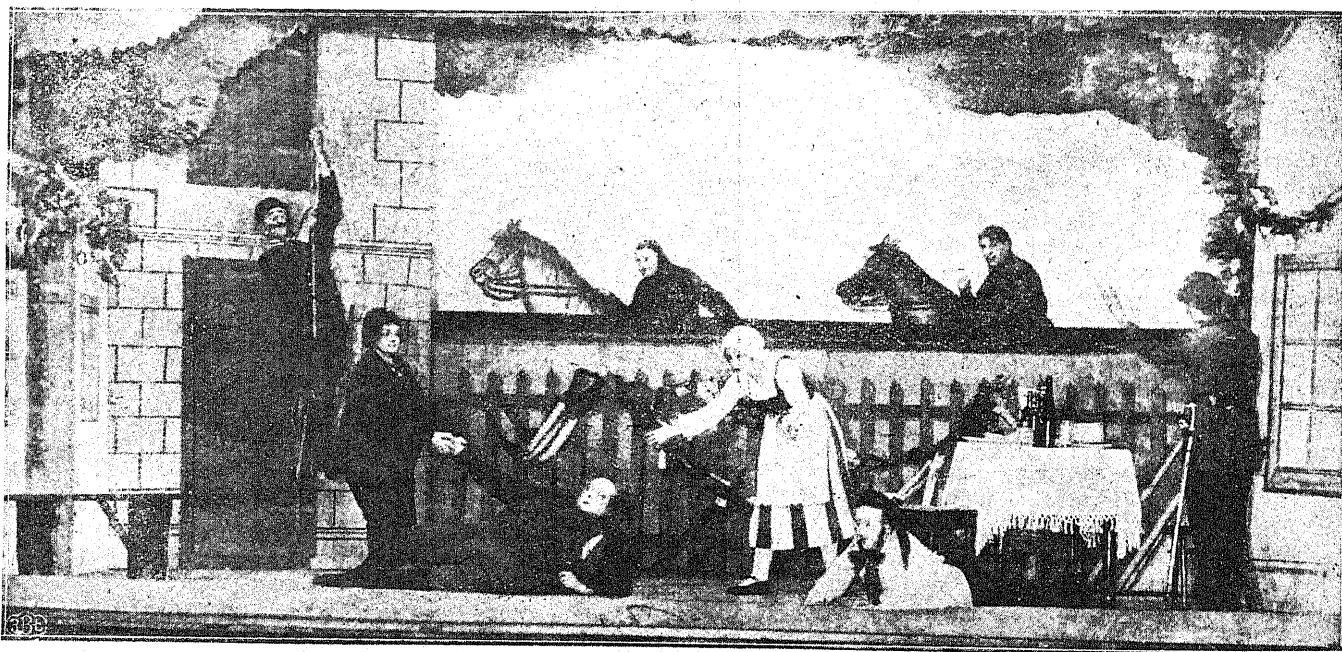
Wspaniała postać bohatera romantycznej fantazji hiszpańskiego ludu, Don Juana Tenorio, zapładniała i zapładnia od czterech stuleci umysły twórcze. Od Tirso de Moliny i Moliera do Puszkina — długi szereg poetów i twórców dramatycznych przetapiał w tyglach swego natchnienia i modelował techniem własnego geniuszu — ponad czas trwalszy posąg Don Juana.

Warszawski Teatr Narodowy mógł sobie pozwolić na to, by wspaniałe dzieło hiszpańskiego poety zajaśniało pełnią blasków zaklętego w niem piękna. Świetny

przekład St. Miłaszewskiego sięgał w tak wysokie rejony artystycznego przetwarzania, że tłumacz w stosunku do Zorilli porównywany jest — toute proportion gar dée — do Słowackiego w stosunku do Calderona. Węgrzyn (Don Juan), Żelazowski (Komandor), któremu krytyka stołeczna nie szczędzi słów szczerego zachwytu. Inscenizacja Chaberskiego i wspinała, z płomiennego ducha romantycznej epoki wyczarowana dekoracyjna oprawa Drabika stanęła na wysokości poziomu dramatu Zorilli. Widowisko pod każdym względem niepowszednie, jak wszystkie zresztą, oglądane dotychczas na scenie Teatru Narodowego.

Wyrazem górnych, a uzasadnionych ambicji teatru krakowskiego (im. Słowackiego) jest m. in. wydawnictwo sprawom tego teatru poświęcone, omawiające w sposób bardzo wyczerpujący wystawiane na jego scenie utwory. Drugi numer „Listów z Teatru” oświetla genezę i wagę „Legjonu” Wyspiańskiego z punktu widzenia ar-

„ROBERT I BERTRAND” W TEATRZE POPULARNYM W ŁODZI.



W głębi sceny pp. Chmurkowski i Niedziałkowski (role tytułowe), bliżej z lewej strony: p. Zielińska, p. Puchalski, p. Bronowska i p. Gałęcki.

tystycznego, historycznego, politycznego. Prace prof. Sinka („Czem jest Legion?”), K. Roźnowskiego („Metamorfoza Wyspiańskiego”), E. Haekera („Historyczne tło „Legjonu”), St. Wysockiej („O inscenizacji „Legjonu”), dopełniając się wzajemnie, stanowią głęboki i sumienny rozbiór dramatu, umożliwiający wniknięcie w jego ducha i zrozumienie koncepcji wielkiego twórcy. A z nich naczelna była — jak wiadomo — nieubłagana walka poezji czy- nu z upiorem idei ofiary...

Z koturno niebosiężnej sztuki zejdzmy teraz nieco niżej — na poziomy codziennej teatralnej rzeczywistości. Z gwiazdnych dróg premialnych, rydwanem twórczego dostojństwa, — na ziemskie szlaki, ścieżki i — manowce, po których z różnym powodzeniem kroczą dziś autorzy, ich sztuki i teatry. Więc trochę o Bernardzie Shaw, trochę o Berlinie, trochę o Paryżu.

Dopiero obecnie purytańska i obłudna cenzura angielska zniosła zakaz grywania liczącej sobie lat 30 i znanej dobrze u nas sztuki Shaw'a p. t. „Profesja pani Warren”.

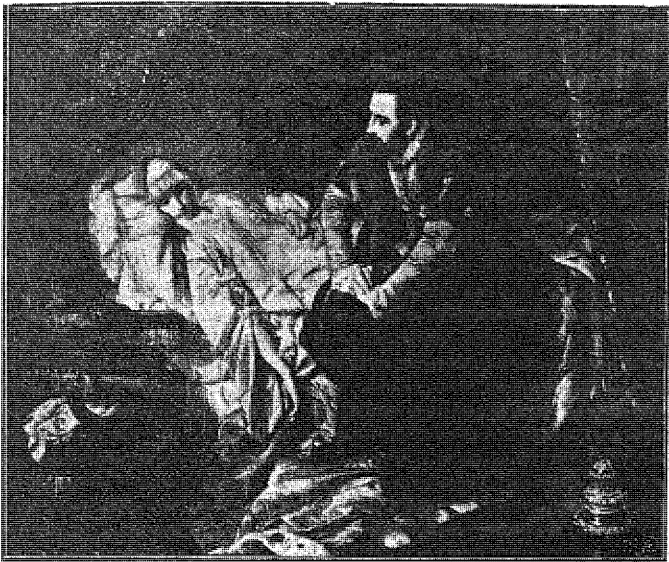
A teraz posłuchajmy, co o tem myśli autor, traktujący sprawę z właściwą sobie cierpką ironją: „Teraz kiedy doszedłem do wieku lat 68 — mówi Shaw —, kiedy jestem poniekąd uważany za świętego, lord Chamberlain wypuszcza na mnie tę straszną sztukę, napisaną przed laty trzydziestu, kiedy byłem młodym „tygrysem”, nie bojącym się ani Boga, ani ludzi, sztukę, którą ten straszny cenzor pozwolił grać po to, żebym nie mógł dokończyć żywota w spokoju. Nie mogę zakazać tego widowiska, bo jest równie prawdziwe i równie potrzebne, jak w r. 1894, ale gdyby mnie za pytanie o wrażenie osobiste co do konieczności odegrania tej sztuki, odpowiedziałbym: „Nieszczercze mówiąc, lepiej nigdy niż później. Dwa teatry oper. berlińskie (Volksoper i Deutsches Opernhaus) ogłosiły niewypłacalność. Przyczyną bankructwa jest nietylko słaba frekwencja, ile nieudolny sposób administrowania i zła gospodarka osobistości bez kwalifikacji fachowych, lecz należącym „za to” do grona akcjonariuszy. Na pociechę berlińczykom powiedzieć mo-

żemy, że podobne historie z nieudolną i niefachową gospodarką teatralną zdarzają się również — gdzieindziej, w szczególności zaś w stolicach, na wschód od Szprewy położonych...

„Pomysłowość” autorów scenicznych (tych minorum gentium) przekracza coraz częściej granice zdrowego rozsądku i dobrego smaku. Oto spółka paryska Coolus i Hennequin wystawiła w jednym z teatrzyków paryskich 3-aktową komedję p. t. „Jim”, którem bohaterem jest... małpa, tej właśnie nazwy. Wątpliwych laurów małpich pozazdrościł widocznie Cololusowi i Hennequinowi p. René Fauchois, i w innym znowu teatrzyku wystawił sztukę p. t. „Mówiąca małpa” („Le singe qui parle”). Na szczęście dla paryskiej publiczności obydwa te „dzieła” sceniczne, w których niewiele jest teatru, a jeszcze mniej dowcipu, — padły, jak długie. Dobrze to świadczy o francuskim guście, który nawet w bulwarowym głupstewku znaleźć chce choćby homeopatyczną dozę nadającego wartość sztuce — autorskiego esprit.

B. D.

ZE STAŁEJ WYSTAWY W ZACHEŃCIE WARSZAWSKIEJ.



J. Simler.

Smierć Barbary.



Wł. Czechórski

Dama z kwiatami.



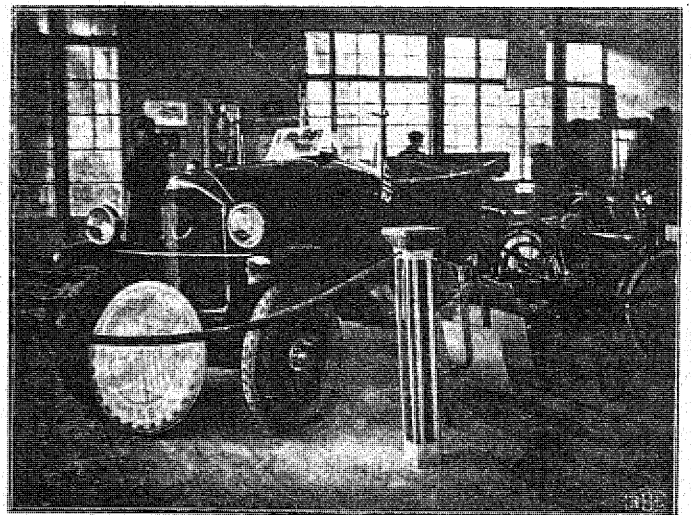
Siemiradzki.

Cyrce chrześcijańska.

„Tydzień Akademika“ w Warszawie.



Pawilon loterii Akademickiej przy zbiegu ulic Nowego Świata i Alei Jerozolimskich.



Główne wygrane w pawilonie loteryjnym.



# Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.

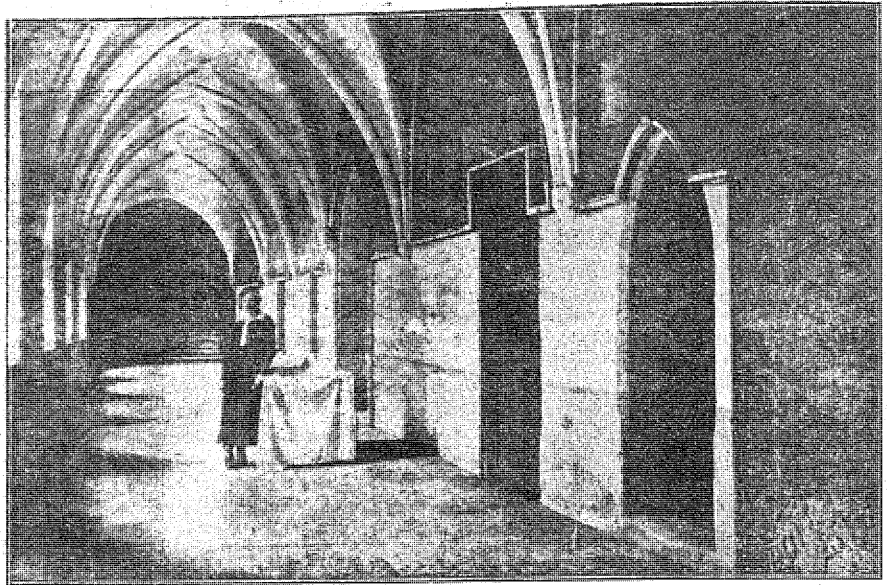
## Z PRZESZŁOŚCI OPACTWA CYSTERSÓW W ŁĄDZIE.

Zakon Cystersów jest jednym z największych zasłużonych zgromadzeń zakonnych w Kościele Katolickim, nie tylko w dziedzinie kultury rolnej zapoczątkowanej w XI stuleciu, ale i sztuk plastycznych w szczególności w zakresie architektonicznym.

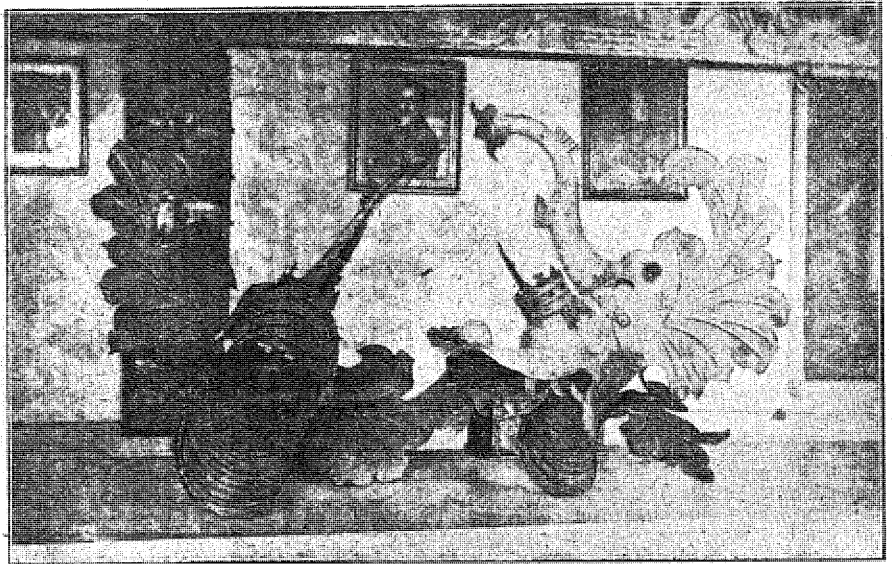
Cystersi „Ordre de Citeaux” mniisi średniowieczni reguły św. Benedykta, nazwę swą otrzymali od najpierwszego opactwa swego istniejącego w Citeaux we Francji, założonego w 1098 roku przez św. Roberta, opata Benedyktynów z Molesme, a reformowanego przez św. Bernarda, który w ułożonych przez siebie konstytucjach zwanych: „Charta charitatis”, zalecił Cystersom obok ćwiczeń duchownych, pracę ręczną. W myśl reguły Cystersi klasztor swoje zakładali najczęściej w miejscach ustronnych, wśród niedostępnych lasów, które karczowali, pilnie i umiejętnie zajmowali się gospodarstwem rolnym, leśnym, rybołówstwem oraz hodowlą bydła, czem znakomicie podnosili kulturę kraju; niezależnie od prac agrarnych uprawiali nauki, sztuki piękne, szczególnie zaś muzykę i budownictwo, wznosząc rozległe świątynie i piękne klasztory murowane własnoręcznie. Zakon Cystersów wydał z łona swego licznych teologów, biskupów i kardynałów oraz dwóch papieży: Eugeniusza III i Benedykta XII — wśród zakonników wielu było znakomitych artystów-malarzy, snycerzy, architektów, a w Hiszpanji i Portugalji stale bywali powoływani na katedry uniwersyteckie w Salamance, Coimbrze, Lizbonie i Elwirze.

Cystersi w końcu XIII stulecia, t. j. w najświetniejszym okresie swego rozwoju, mieli opactwa nie tylko we wszystkich państwach europejskich, ale nawet w Azji i Afryce.

Do Polski przybyli Cystersi już w pierwszej połowie XII wieku, otrzymując w 1140 roku trzy fundacje w Trzemesznie, Wrocławiu i Czerwińsku, do końca zaś XIII stulecia osiedli we wszystkich dzielnicach kraju, zdobywając sobie stanowiska bardzo wpływowe, zaopatrzone w liczne przywileje królewskie, z uszczerbkiem dla ludności polskiej, cudzoziemcom nadawane, gdyż do XVI wieku, Polacy do zakonu Cystersów nie byli przyjmowani a nie tylko zakonników, lecz i kolonistów przy opactwach osiadłych sprowadzano bądź z Francji, bądź z Niemiec, tworząc całe osady z cudzoziemców złożone, pomimo licznych uchwał synodalnych i napomnień królewskich. Dopiero w XVI stuleciu żywotność narodowa i więcej polityczny prąd wieku, pozwoliły do tych warunków obcego żywiołu, jakimi były opactwa cysterskie wpłynąć i miejscowej fali, Konstytucje Zygmunta I. zabroniły klasztorom przyjmować cudzoziemców, dzięki temu w klasztorach Cystersów utworzono nowicjaty i studia seminaryjne, które wypełniła młodzież polska, usuwając daw-



Krużganka Opactwa Cystersów w Łądzie.



Gryfy metalowe z Opactwa Cystersów w Łądzie.

ny element z Niemców i Francuzów złożony. Wśród dawnych opactw Cysterskich w kraju naszym obfitujących w cenne zabytki sztuki i kultury jedno z pierwszych miejsc zajmuje opactwo w Łądzie nad Wartą w powiecie Słupskim. Jest to fundacja Mieczysława Starego, który w dowód wdzięczności za gościnne przyjęcie w Kolonji sprowadził w 1148 roku Cystersów z tego miasta, osiedlił na prawym brzegu Warty i hojnie uposażył. Podobnie jak w innych opactwach i w Łądzie przez cztery stulecia t. j. od r. 1148 opaci Niemcy rządili klasztorem, dopiero od roku 1551 do chwili kasaty opactwa, zakonnikami byli wyłącznie Polacy. Kasata klasztoru nastąpiła w 1818 roku za ostatniego przeora, którym był O. Tadeusz Wysocki, zmarły w 1842 roku. Opustoszały klasztor z przepięknym kościołem renesansowym w 1850 roku objęli O.O. Kapucyni; w ich gronie znajdował się głośny w dziejach powstania styczniowego O. Maks Taryj-

wa, emisariusz Rządu Narodowego, kapelan w oddziale Taczanowskiego, który schwytany przez Rosjan w klasztorze Łódzkim został w 1864 roku powieszony w Koninie a cały Konwent Kapucynów złożony naówczas z kilkunastu zakonników zesłano na osiedlenie w Syberji.

Kościół został zamknięty, dopiero w roku 1888 rząd rosyjski zezwolił na utworzenie parafji Łódzkiej, i zamieszkanie przy kościele proboszcza z łona duchowieństwa świeckiego. Z chwilą odzyskania niepodległości narodowej, przybyli w roku 1919 z benedyktyńskiego opactwa włoskiego z Monte Olivetto dwaj zakonnicy, Polacy, którzy osiedli w dawnym opactwie i zarządzali parafią do 1921 r., w tym bowiem czasie powstał w Łądzie zakład wychowawczy dla młodzieży, pod kierunkiem Ks. Salezjanów, którzy też objęli zarząd duszpasterski otaczając opieką gorliwą cenne pamiątki przeszłości po Cystersach pozostałe w słynnym niegdyś opactwie.

## Wróciła...

— Daj mi spokój! — ofuknęła go dziewczyna i odsunęła się, aby nie mógł wziąć jej pod rękę, a gdy mimo to chciał ją prowadzić, przycisnęła z całej siły łokieć do boku i nie mógł podsunąć swego ramienia.

— Co ci się stało? — spytał napoly zagniewany i zmieszany.

Dziewczyna nie odpowiadała. Szła szybko, wyprzedzając go wciąż o krok. Mijali rozweselone grupy wycieczkowiczów, dobiegał ich uszu śpiew dziewcząt. Niedzielny wieczór zaludnił aleje parku. Liczne pary dążyły ze wszech stron, przytulone do siebie i rozmarzone.

Edwarda ogarnął rzewny nastrój. Patrząc na jej smukłą postać, zgrabnie odzianą w białą sukienkę, na kształtną szyję i drobną konchę ucha, wyglądającą z pod gładko splecionych warkoczy — zapragnął zająrzeć jej w oczy, zbliżyć swą twarz do jej delikatnej twarzyczki.

Zrównał się więc z nią, objął ramieniem i pochylił się ku niej — ale Elza usunęła głowę i karcąco rzuciła:

Rozległy kościół w stylu renesansu przez opata Zapolskiego w 1660 roku wzniesiony, a w 1719 roku przez opata Łukomskiego przebudowany, posiada zwykłą świątyniom cysterskim formę krzyża; wyniosłe śmiało rzucone sklepienie zdobia dwie duże kopuły, pokryte freskami. Wnętrze bazyliki zdobi dziewięć ołtarzy z włoskiego stiuku, w prezbiterjum piękne rzeźbione w czarnym dębie statle, o motywach roślinnych, a w nawach bocznych również z dębą czarnego konfesjonały o alegorycznych rzeźbach figuralnych, wśród pomników w ścianach kościelnych najstarszy jest z XV. wieku.

Nazewnątrz kościół posiada dwie o renesansowych hełmach wieże, fasada ma piękne z czarnego marmuru oddrzwia z herbem opata Łukomskiego — oraz dwie czworokątne płyty, poświęcone pamięci prymasa Skotnickiego, który w opactwie przez czas dłuższy, jako ociemniały starzec przebywał i bohaterskiego zakonnika O. Maksa Taryjwy, który młość swą dla Ojczyzny, męczeńską śmiercią stwierdził.

Pietrowy, zabudowany w kwadrat klasztor, posiada gotyckie krużganki a na nich liczne malowane na płótnie obrazy z dziejów zakonu, pędzla braciśzka franciszkańskiego z Pyzdr Adama Schwacha, wykonane w 1722 roku, przez niego też malowany jest plafon w sali opatów oraz istniejące tamże portrety wszystkich przełożonych opactwa.

Z pierwotnej fundacji. Mieczysława Starego, przechowane zostało dawne oratorium w stylu gotyckim, pokryte freskami z XIII stulecia, zbudowane na pamiątkę zwycięstwa nad Władysławem księciem krakowskim. Obok zaś istnieje wsparty na jednym słupie dawny kapitułarz gotycki w jakim niegdyś zbierała się kapituła prowincjonalna Cystersów.

W pobliżu klasztoru, nad wybrzeżem odnogi Warty, zwanej „Misuwja“ stał dawniej pałac opatów przez Łukomskiego zbudowany a rozebrany w połowie ubiegłego stulecia. Pozostały z niego tylko dwa dużych rozmiarów skrzydlate gryfy z bron-

— Nie zapominaj, proszę, że jesteśmy na ulicy!

— To mnie mało obchodzi — odpowiedział, usiłując żartobliwym tonem zażegnać kłótnię.

Elza szarpnęła się i powtórzyła:

— Daj mi spokój!

Lecz Edward trzymał ją swym mocnym ramieniem, i poważnie już spytał:

— Powiedz, Elzo, co tobie? Ja wiem, że często robisz kwasy — ale dziś idziesz zdaje się zdaleko.

Dziewczyna spojrzała na niego swemi wielkimi, głębokimi oczyma. Nie rozumiał jej wzroku. Czy gniewała się, czy ustę powała? Zawsze cierpiał nad tym, że za takie spojrzenie, nie zastanawiając się nad słusnością, przeproszał ją. To samo postanowił teraz uczynić.

— Więc co? Czym coś nie tak zrobił, jak należy? —

— No — zdaje się! — odparła, i nagłym ruchem uwolniła się od jego ramienia.

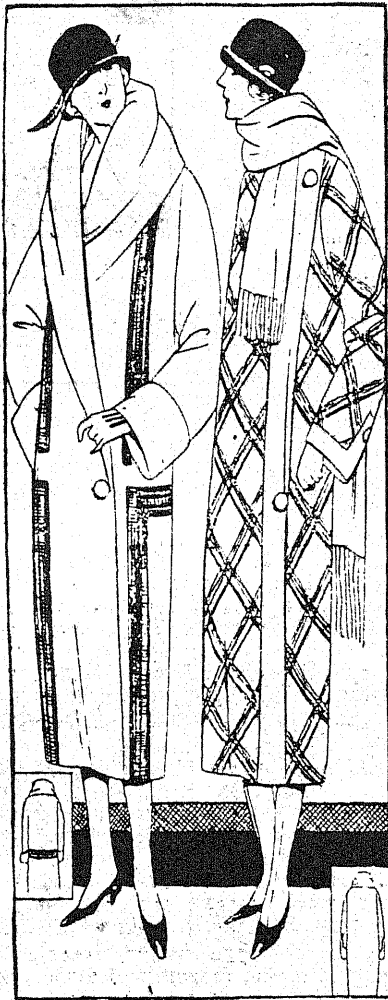
— Nie wiem, co, Elzo — powiedz mi przy najmniej.

Dziewczyna pozwoliła się prosić pare

zu, które według legendy ludowej zazdrośnie strzegą skarbów, ukrytych przez Cystersów w czasie inwazji Szwedzkiej, w podziemiach opactwa.

Społeczeństwo nasze, dumne ze swej prastarej cywilizacji powinno dopomóc O.O. Salezjanom w podjętej konserwacji tak cennego zabytku sztuki i kultury, ja kim jest opactwo w Ładzie.

Józef Raciborski.



1) Palto z grubego weluru, naszyte galonami.  
2) Palto szkockie, brzeg i szal jednostajny.

razy, wreszcie lekceważącym tonem rzekła:

— Jeśli nawet tego nie wiesz, doprawdy, żal mi Ciebie! — Jak zachowałeś się względem tego młodzieńca, który siedział przy naszym stole? Gdy pytał Cie, czy — może ze mną tańczyć, ledwoś na niego spoj rzał. Nie umiesz się nigdzie znaleźć, i przynosisz mi tylko wstyd. Najlepiej będzie, gdy przestaniemy się wzajemnie dreczyć — idź swoją drogą, ja pójdę swoją. Nie odpowiadamy sobie.

Zatrzymała się przy przystanku tramwajowym. Edward, zupełnie zmieszany, wyjąkał:

— Nie dostaniesz się przecież do wagonu — przepełnione wszystkie, jak beczki śledzi.

— Tę troskę mnie pozostaw, i opuść mnie! — powiedziała tak głośno, że poczęło się na nich oglądać.

— Elzo, nie igraj ze mną — próbował jeszcze ułagodzić.

— Proszę mnie opuścić! — powtórzyła.

— A dobrze! — odwrócił się, i nie oglądając się, odrzekł.

W najbliższej piwiarni usiadł, wyczerpany przejściem, i przysiadł sobie nie troszcząc się więcej o tę gaskę. Napewno poznał się z młodzieńcem, który siedział przy ich stoliku, i będzie z nim chodził!

Następnej niedzieli opanowała go jednak ciekawość zobaczenia ich i — tęsknota za jej widokiem.

Po krótkim wahanii udał się do starego zabawowego lkalu.

Ledwo wszedł — minęła go tańcząca para — Elza z młodzieńcem. Udała, że go nie widzi — ale on znał już jej sztuczki. Poszedł na swe zwykłe miejsce, gdzie zastał już wszystkich przyjaciół.

Ze się czuł. Przyjaciele docinali mu i sztydził. Przytem nie mógł zrozumieć, co pociągało Elzę w jej nowym towarzyszku. Coprawda był elegancki, dobrze ubrany, i fałda w spodniach układała się bez zarzutu — ale twarz miał bladą, bez wyrazu, i sztuczne, śmieszne ruchy. Czy nie mogła sobie przynajmniej lepszego wybrać?

Zażegnał swój smutek wspaniałą pieczę na gęsią i mizerią z ogórków. Apetyt mimo wszystko go nie zawodził!

Elza tymczasem zadawała się wodą sodową — a jej towarzyszył piwem. Jedzenia nie starlowano.

Edwardowi po dłuższym czasie zdawało się, że Elza coraz niechętniej wstaje do tańca i rzuca wejrzenia w stronę ich starego kąciaka, gdzie stół zapelniał się jadłem i talerzami. — Gdy wreszcie, podczas tańca, spojrzała mu nieśmiało w oczy, podniósł się i przeszedł do bocznej sali, gdzie był bufet. Stał w drzwiach i czekał.

Wkrótce weszła Elza. Trwoniła i bezradnie przesunęła się mimo — ale nie śmiała od razu się odezwać. Dopiero kiedy drugi raz go mijiała spytał:

— Co słyhać, panno Elzo?

— Dziękuję, dobrze — odparła zmieszana i niezdeterminowanie zatrzymała się.

Nie wiedział, co mówić dalej. Chwilę stał w milczeniu. Od razu Edward rzucił:

— Co byś powiedziała do szynclia?

— Chętnie! — szepnęła Elza i twarzyczka jej rozjaśniła się.

— Kelner! Proszę szyncl! — zawołał — Była to jej ulubiona kolacja.....

Gdy zbliżyli się do małego stoliczka, spytała uprzejmie:

— Czy siadiesz ze mną?

— Naturalnie — wesoło przytaknął, i par trzał uradowany, jak smacznie zajadała. Go raca fala krwi przyplęła mu do serca. Nie odrywał od niej oczu. Gdy oparł rękę na poręcz jej krzesła — uśmiechnęła się z dawną serdecznością.

Gdy wracali do domu, przytuliła się do niego i — poraz pierwszy — objęła ramieniem jego naprawdę nieco szerszą postać. (tłum. Ir.).

# Jak wygląda piękna pani na spacerze.



- 3) Haftowane okrycie sukienne, przybrane skunksami
- 4) Trois-quarts welurowe, obramowane lisem
- 5) Sportowe palto sukienne. Przybranie z kozic.
- 6) Okrycie z grubej crêpe, ozdobione galonem i futrem.



- 7) Okrycie jedwabne, biały lis, szeroki haftowany galon.
- 8) Paltó welurowe orzechowe, obramowane skunksami.

## JESZCZE O PALTACH ZIMOWYCH I SŁÓWKO O MĘSKICH KOŁNIERZYKACH

Paryż, w listopadzie 1924 r.

Moda przystosowuje się ściśle do kapryśnej pogody: zaledwie cieplejszy promień słońca przedrze się przez chmury, myślimy już o lekkich sukienkach lub jasnych kostiumach. Słyszę, że Wam, dalekie a miłe czytelniczki, dokuczają zimno — więc myślę o ciepłych paltach i dzielę się z Wami nowościami, jakie w tej dziedzinie udało mi się tu zdobyć.

Palto jest podstawą garderoby zimowej, i, aby zadośćuczynić trzem wymogom: praktyczności, wytworności i elegancji, należy przedewszystkiem starannie dobierać materiały. U nas wyrocznią pod względem gatunku i najnowszych deseni są towary firmy Rodier — miękkie wełny Poplawellaine, Ziblikasha, Diersaeotele lub Kastaclau służą za wzór we wszystkich ośrodkach elegancji. Sądzę, że i Wam znałe są te lub tym podobne materiały, i trudno Wam osądzić, czy piękniejsza kaska beige, urozmaicona brązowymi i białymi pasami, czy też ostatnie słowo mody — równe, regularne kraty.

Muszę zaznaczyć, że sportowe paltakraciaste są ogromnie wyróżniane, i po za autem lub podróżą używane są do spacerów po mieście. Dają one ciekawe ze-

stawienie z drugim rodzajem lubianych tego rodzaju okryć — w tonach ciemnych i spokojnych.

Ten drugi geure ożywiony bywa obramowaniem futrzanym, lub połączeniem z grubym jedwabiem czy też lamą. — Nawet do zwykłych okryć poobiednich nie wahamy się użyć złotej lub srebrnej ozdoby.

Spotyka się też połączenia z futrem, oczywiście miękkim i delikatnym, (krety, foki) lub skóra. Zwróciło moją uwagę paltó z Kasha koloru orzechowego łączone z chamois zamszą. Takie kombinacje dwóch odcieni — od jasnego do ciemnego — w tym samym kolorze — powtarzają się często. Podobny efekt dawało paltó z aksamitu zgnięto-zielonego z duwetina vert-amande.

Niektóre paltó nie okrywają całkowicie sukni — są to t. zw. trois-quarts, stanowiące przejście między okryciami zimowymi a kostiumami, które dziś też mają długie żakiet. Jednakże przy paltach modele długie są elegantsze i praktyczniejsze — dając możliwość noszenia pod spodem podniszczonych lub lekkich sukienek.

Ogólna linja palt w tym sezonie jest prosta, bez paska, noszonego jedynie przez młode elegantki — a i wtedy często ukazuje się tylko z przodu lub tylko z tyłu.

Częstym upiększeniem są drobne fałdeczki, ułożone pasami w kołnierzu, mankietach i dolnym brzegu. — Po za tym wielkie znaczenie mają futra — przy kołnierzu, mankietach, brzegu, inkrustowanych 3-kątach lub kwadratach — wszędzie je widzimy. Spełniają swe zadanie, nadając całości wytworność i elegancję.

Do czarnych paltó dobiierają chętnie borsuki i białe lisy.

Wogóle moda terazniejsza otacza specjalną pieczołowitością detale — wykończenie i wypracowanie modeli nie pozostawia nic do życzenia. Zauważono, że ten dobry przykład oddziaływał nawet na modę męską.

Jeden ze szczegółów, który powinien Was zainteresować — to powrót sztywnych kołnierzy. Nadają one niedościgniony rys elegancji, w przeciwieństwie do wygodnych, dostosowanych do codzienności miękkich kołnierzy od koszul. Panowie nasi niechętnie przyjmują tę innowację — ale możemy znaleźć złoty środek, krochmaląc dzisiejsze kołnierzyki przed prasowaniem. Nada im to nieco sztywności, dłużej zachowa świeżość — a nie umęczy zbyt wielu naszych tyranów.

F. J.